Najbardziej zadowolona z awantury między UE a Chinami i Rosją może być administracja amerykańska, która odzyska w ten sposób inicjatywę – przekonuje politolog.

Stosunek UE do Rosji i do Chin jest wewnętrznie sprzeczny, żeby nie powiedzieć – schizofreniczny. Z jednej strony elity polityczne zabiegają u obu o korzystne dla biznesu kontrakty, jak również starają się o poprawę relacji geopolitycznych, na których opiera się europejskie marzenie o strategicznej autonomii i wielobiegunowym ładzie międzynarodowym. Z drugiej – od czasu do czasu przypominają sobie o wartościach, które starają się krzewić w skali globalnej. A skoro inne państwa nie podążają za tymi wartościami, konieczne jest odwołanie się do sankcji, choćby symbolicznych.

Kiedy administracja amerykańska nakładała na Chiny sankcje za działania tego państwa wobec mniejszości muzułmańskiej w prowincji Sinciang (Xinjiang), prezydencja niemiecka w UE przy poparciu Francji finalizowała negocjacje nad kompleksową umową inwestycyjną Unii z Chinami. Wezwania strony amerykańskiej do wspólnego frontu w obronie praw człowieka zostały wówczas zbagatelizowane w imię korzyści ekonomicznych. Jeszcze w styczniu 2021 roku Angela Merkel powiedziała, że nie chciałaby powrotu do rywalizacji dwóch wrogich bloków, a Emmanuel Macron wyraził niechęć do budowania frontu antychińskiego.
Kilka tygodni później ambasadorzy państw członkowskich w imieniu UE nałożyli sankcje na czterech oficjeli chińskich i jedną organizację za pogwałcenie praw Ujgurów. Tego samego dnia podjęto sankcje wobec dwóch Rosjan za złamanie praw homoseksualistów w Czeczenii. Choć były to skromne kary, to musiały być upokarzające, bo jednocześnie ukarano osoby z Erytrei, Libii, Korei Północnej i Południowego Sudanu.

NARZUCANIE WARTOŚCI

Skąd w elitach zachodnioeuropejskich tak silne przekonanie do misyjnego krzewienia europejskich wartości? Są one traktowane jako uniwersalne w skali światowej, a więc powinny być stosowane bez względu na lokalne prawo, uwarunkowania kulturowe lub względy bezpieczeństwa. Europa nie jest klasycznym mocarstwem, które opiera swoją siłę na potędze militarnej. Jej podstawą są gospodarka oraz wartości. Dlatego niektórzy naukowcy określają UE jako potęgę normatywną lub potęgę liberalną. Tworzy to zobowiązanie dla elit politycznych,

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

zwłaszcza w Parlamencie Europejskim, aby wypełnić tę rolę, nawet jeśli może to rodzić koszty geopolityczne bądź gospodarcze. Inną przyczyną jest zjawisko określane w studiach europejskich jako „pułapka retoryczna". Oznacza ona konieczność podążania za własnymi deklaracjami politycznymi. Skoro europejskie wartości są tak istotne w procesach integracyjnych, nie wolno dopuścić do podwójnych standardów lub hipokryzji w relacjach zewnętrznych. Duże znaczenie ma też opinia publiczna w niektórych państwach członkowskich. Niekiedy przypominanie o wartościach ma znaczenie taktyczne. Chodzi o napiętnowanie oponentów politycznych, a tym samym wymuszenie ustępstw w innych obszarach negocjacyjnych, co może być nawet korzystne dla interesów ekonomicznych.

Najczęściej praktykuje się jednak rozdzielanie sfery wartości od prowadzenia interesów. Tak postępują politycy niemieccy, którzy w jednym przemówieniu przypominają Rosjanom o wartościach, a w innym bronią rozbudowy gazociągu północnego. Uznają wówczas, że jest to projekt czysto ekonomiczny, niemający nic wspólnego ani z geopolityką, ani z wartościami, na przykład europejską solidarnością. Z kolei rzecznik Komisji Europejskiej, pytany o spójność sankcji unijnych z umową inwestycyjną z Chinami, stwierdził, że relacje UE z ChRL odbywają się w różnych obszarach politycznych.

Innego zdania są Rosjanie i Chińczycy. W odpowiedzi na unijne sankcje rzecznik ministerstwa spraw zagranicznych ChRL powiedział, że Europejczycy nie mogą z jednej strony oczekiwać na rozwój kooperacji gospodarczej, a z drugiej szkodzić chińskim interesom, nakładając sankcje. Strona chińska uznała je za nieuzasadnioną ingerencję w swoje wewnętrzne sprawy.

Wcześniej dyplomaci tego państwa wielokrotnie wskazywali na to, że próba narzucenia wartości europejskich jako uniwersalnych w skali światowej jest dla nich obraźliwa. Przypomina czasy kolonialne, kiedy wartości były elementem nie tylko poczucia wyższości cywilizacyjnej Europejczyków, ale również wyzysku ekonomicznego i supremacji geopolitycznej. Minister spraw zagranicznych ChRL wyraźnie stwierdził, że te czasy się już skończyły. Na sankcje unijne Chińczycy odpowiedzieli w sposób zdecydowany. Nałożyli kary na kilku parlamentarzystów europejskich, polityków narodowych, akademików, podkomisję Parlamentu Europejskiego oraz Komitet Polityczny i Bezpieczeństwa Rady UE, a także wybrane think-tanki. Z kolei minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej stwierdził, że po decyzji strony europejskiej jego państwo zrywa relacje z UE. Oba państwa zwołały Radę Bezpieczeństwa ONZ w celu powstrzymania łamania prawa międzynarodowego przez Brukselę.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].

ZNALAZŁY SIĘ I INNE GŁOSY

Tak gwałtowna reakcja jest najwyraźniej lekcją daną Europie, mającą stępić jej zapędy misyjne. Część eurodeputowanych zapowiedziała, że w związku z tym nie dopuści do ratyfikowania umowy inwestycyjnej UE z Chinami. Znalazły się jednak i inne głosy. Przedstawiciele Europejskiej Partii Ludowej, w której duże wpływy ma rządząca w Niemczech prawica, zaapelowali, aby relacje handlowe z Chinami nie stały się ofiarą zamieszania wokół praw człowieka. Iuliu Winkler, przedstawiciel tej frakcji w komisji polityki handlowej Parlamentu, wezwał, aby w czasie pandemii zabezpieczyć interesy europejskich przedsiębiorstw. Nawet w łonie instytucji najbardziej przeczulonej na punkcie wartości pojawiły się więc dwie przeciwstawne narracje wobec zaistniałej sytuacji.

WASZYNGTON SIĘ CIESZY

Jeśli skutkiem awantury z Chinami i Rosją będzie trwałe pogorszenie ich relacji z Brukselą, to ucierpią na tym nie tylko interesy ekonomiczne. Najbardziej zadowolona z tego sporu musi być administracja amerykańska. W ten sposób zachodni Europejczycy niejako na własne życzenie osłabiają relacje z Moskwą i Pekinem. Tym samym politycy w Berlinie i Paryżu mogą być zmuszeni do przyjęcia bardziej transatlantyckiej postawy. Ich ambicje w zakresie budowania autonomii strategicznej wobec Waszyngtonu będą musiały zostać poważnie przemyślane. Zamiast europejskiego marzenia o ładzie wielobiegunowym znaleźliśmy się nieco bliżej powstania dwóch wrogich sobie bloków geopolitycznych.

Materiał pobrany ze strony Instytutu Sobieskiego, sobieski.org.pl[autor].